Nr 35. Kraków, 27 Sierpnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Sprawy krajowe.

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół. (*Wniosek posła Merunowicza*). Co roku setki petycyj wpływa do Sejmu od gmin wiejskich, które proszą o pożyczkę lub zapomogę na budowę szkoły. Petycye te świadczą, że lud nasz garnie się do oświaty, że pojmuje korzyści, jakie płyną z nauki i pragnąłby jak najwięcej posiadać szkół. Ale gminy nasze po większej części ubogie, nie posiadają dość funduszów na wystawienie budynku szkolnego, który dużo kosztuje i wkłada na mieszkańców znaczne ciężary. To też gminy, zamierzające budować szkołę, oglądają się na wszystkie strony za funduszami potrzebnemi na budowę — a nic dziwnego, że w pierwszym rzędzie udają się do Sejmu krajowego.

Na zapomogi bezzwrotne i pożyczki Sejm corocznie uchwala po kilkanaście tysięcy reńskich i na rok bieżący uchwalono na zapomogi bezzwrotne na budowę szkół 7 tysięcy a na pożyczki 17 tysięcy. Pieniądzmi temi szafuje Rada szkolna krajowa i jej też odstępuje Sejm wszystkie takie petycye do załatwienia. Ale tego wszystkiego jest za mało na tyle gmin, co się o pomoc na budowę szkoły zgłasza corocznie.

Poseł Merunowicz postawił więc wniosek, aby utworzyć stały fundusz, przeznaczony na pożyczki dla gmin, które chcą budować szkoły. Taki fundusz byłby bardzo potrzebny, ale Sejm nie mógł tego wniosku uwzględnić z powodu zbyt wielkiego obciążenia budżetu, a natomiast uchwalił, co następuje:

„Wniosek posła Merunowicza o utworzenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół przekazuje się Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał, czy kapitały, stanowiące własność majątku narodowego funduszu szkolnego, mogłyby być użyte na utworzenie takiego funduszu pożyczkowego dla gmin wiejskich“.

Wyszłoby to na jedno, bo zawsze otworzyłoby się źródło, z któregoby gminy mogły korzystać i zaciągać na budowę szkół prawdopodobnie bez procentu. Dalsza bowiem część uchwały wkłada na fundusz krajowy obowiązek spłacania procentów od wziętego na ten cel kapitału. Naszem zdaniem Rada szkolna krajowa zgodzi się z tym wnioskiem, a przyszły Sej sprawę z pożytkiem dla gmin wiejskich ureguluje.

O stanie zdrowia w Galicyi w roku 1890. Krajowa Rada zdrowia ogłosiła obecnie sprawozdanie o stanie zdrowia w Galicyi w roku 1890. Z tego sprawozdania podajemy do wiadomości Czytelników następujące szczegóły:

W roku 1890 urodziło się żywych dzieci dwieście ośmdziesiąt siedm tysięcy i ośmnaście, nieżywych zaś siedm tysięcy dziewięćset dwadzieścia trzy.

Umarło w roku 1890 dwieście ośm tysięcy sześćset pięćdziesiąt cztery ludzi.

Wielka część tych ludzi umarła na choroby zakaźne czyli zaraźliwe a mianowicie:

Na *ospę* umarło w roku 1890 w całym kraju 1816 osób; najwięcej wypadków śmierci na ospę było w powiecie brzozowskim, bo 136, tarnowskim 105 i rzeszowskim 78.

Na *odrę* umarło umarło w roku 1890 osób 7637, w powiecie grodeckim 368 osób.

Na *tyfus* zmarło 6546 osób. W przeciągu ostatnich 10 lat umarło w Galicyi na tyfus przeszło 85 tysięcy ludzi.

Czerwonka czyli dysenterya zabrała w r. 1890 8865 ludzi.

Na *szkarlatynę* umarło 6483 osób.

Dławiec czyli dyfterya przyprawiła o śmierć 13.165 osób — w ostatnich dziesięciu latach liczba zmarłych na tę chorobę wynosi przeszło 140 tysięcy ludzi.

Z *kokluszu* zmarło 18 tysięcy ludzi.

Influenca, która panowała w r. 1890, zabrała 531 osób.

Choroby zaraźliwe dostają się do gmin przez zawleczenie. Najwięcej chorób zawlekają po wsiach włóczęgi i żebractwo. We wschodniej części kraju choroby zaraźliwe więcej się srożyły i więcej zabrały ludzi jak w zachodniej. Brak należyty pomocy lekarskiej i bieda

jest główną przyczyną śmiertelności wskutek chorób zakaźnych.

Reszta wypadków śmierci przypada na inne choroby jak zapalenia, suchoty, rak, starość itd.

Sprawozdanie krajowej Rady zdrowia mówi, że na nasz kraj za mało mamy szpitali, w którychby uboga ludność mogła ratować swoje zdrowie. Jest to prawda, bo na cały kraj jest powszechnych szpitali 27 tylko i kilkanaście małych szpitali prywatnych. Następnie mamy w kraju mało lekarzy i akuszerek. Wskutek braku dobrych akuszerek było tak wiele nieżywych porodów.

Dla zapobieżenia tak wielkiej śmiertelność stawia krajowa Rada zdrowia następujące wnioski:

1. Poczynić odpowiednie starania dla podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego, przez zmniejszenie podatków gruntowych, przez poprawę gospodarstwa wiejskiego i podniesienie przemysłu drobnego.

(Jeżeli bowiem wieśniak będzie się miał dobrze, będzie się lepiej żywił i nie tak łatwo ulegnie chorobie).

2. Dla powstrzymania szerzenia się chorób zakaźnych wydać ustawę — a zanim to nastąpi, uregulować w całym kraju opiekę nad ubogimi, a przez zakładanie domów pracy przymusowej położyć tamę włóczęgostwu.

(Jak wyżej powiedziano, żebraki i włóczęgi najwięcej zawlekają do gmin choroby zaraźliwe).

3. Miejsca odpustowe otoczyć większą opieką sanitarną (lekarską).

(W miejscach odpustowych, gdzie tysiące ludzi się schodzi, może się trafić jeden lub drugi chory, który setki zaraża, a ci wracając do rodzinnej wioski, przynoszą chorobę i drugich na niebezpieczeństwo narażają).

4. Uporządkować areszta przy sądach.

(W aresztach nieraz więzień nabawia się choroby, którą potem do domu przynosi).

5. Tłumić pijaństwo, bo z pijaństwa dostaje bardzo wielu ludzi obłąkania.

6. Czuwać nad tem, aby wszyscy byli szczepieni.

7. Jak najprędzej zaprowadzić lekarzy gminnych.

8. Zakładać nowe szpitale.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze kilka lat od Kongresu wiedeńskiego przeszło nieźle; ale pomału i nieznacznie zaczął się stan rzeczy psuć. W całej Europie, we Francyi, we Włow Niemczech, w Hiszpanii, zaczęło się głuche wzburzenie umysłów, które niebawem tu i owdzie objawiło się niepokojem i rozruchem. Powody tego wzburzenia i niepokoju były słuszne; ale złe były sposoby, jakimi się objawiał, i złe były skutki.

Kongres wiedeński oddał Austryi północne Wło

ZGUBIONE KOŁO.

(Zdarzenie prawdziwe).

I.

Niedaleko Nowego Targu, w pięknej podtatrzańskiej okolicy, leży wieś, którą nazwiemy Zarzeczną. Rozpostarta nad Dunajcem, ciągnie się szeroko wzdłuż niego z jednej tylko strony; drugi brzeg należy do innej wsi. Zarzeczną łączy ze światem coś, co tam mostem nazywają, jest to więcej wielka kładka, po której tylko górskie konie przejść mogą. Niema prawie roku, żeby przy św. Jańskich wodach albo cały ten most, lub też część jego, woda nie zabrała. Nim się ludzie zbiorą do naprawy, i nim inny znów stanie, czasem parę tygodni upłynie. Przez ten czas nikt się ze wsi wydostać nie może, ażeby tam nie wiem kto był chory, o lekarzu ani myśleć. Musiałby być chyba ptakiem, żeby się za rzekę dostać. Pomimo tej niewygody Zarzeczanie dumni są ze swego zakątka i powiadają, że niema piękniejszego miejsca na świecie. Na swoich sąsiadów patrzą z góry, nazywając ich ludźmi z doliny, bo nie mają tyle pagórków co oni, ani takich dobrych połonin (łąk górskich) na paszenie owiec.

Od dawien dawna najbogatszą rodziną w Zarzecznej byli Palicowie. Od pradziadów mieli zawsze teżsame grunta, ładną i wielką chatę, piękny dobytek i zawsze coś uciułanego grosiwa w zapasie. Jakoś tak się u nich zwykle zdarzało, że chociaż czasem i kilku synów było, jeden przy życiu tylko zostawał i ten po ojcu brał chatę z gruntem. Córki, jak były i szły za mąż, dostawały cośkolwiek gotówki i po parę krów lub owiec; lecz żaden Palica nie byłby odstąpił kawałka ziemi zięciowi za żadne pieniądze. Ta musiała dostać się synowi. Tym sposobem nietylko że nic po ojcach nie stracili, ale każden z nich jeszcze jaki taki kawałek dokupił. Wprawdzie na tej górskiej ziemi oprócz żyta, owsa i ziemniaków, trudno siać lub sadzić co innego, ale i to wystarcza na wszystkie potrzeby, bo tamtejsi ludzie do tego przyzwyczajeni i w jedzeniu nie są wybredni. Palicowie, jak wszyscy górale, mieli żyłki do handlu i wędrówek. Góry swoje nad wszystko kochali, ale jak tylko zasiali, lub z pola zebrali, dalejże w świat! Z deskami, z bryndzą, owczemi serkami, ja-

chy (Lombardyę i Wenecyę): południowe (Królestwo Neapolitańskie) dawnemu królowi z domu Burbonów; mniejsze księstwa różnym książętom z austryackiego lub burbońskiego domu. Część Saksonii i dwie prowincye niemieckie nad Renem oddał Prusom. Dawne Księstwo Warszawskie Rosyi. Belgię, która przed rewolucyą francuską należała do Austryi, oddał graniczącej z nią Hollandyi. Myślał Kongres, że zaprowadził i zabezpieczył w Europie porządek, a on tymczasem zasiał ziarna ustawicznych zaburzeń i walk. Wszystkie kraje i narody, zagrabione i uciskane przez Napoleona, spodziewały się, że po jego upadku dostaną jedne swój rząd własny, niepodległość, a drugie obywatelskie wolności. Zawiodły się tymczasem wszystkie. Niemcy, którzy dzielnie i tłumnie bili się z Napoleonem najezdcą swojej ziemi, spodziewali się, że ich królestwo i książęta dadzą im za to konstytucyjne prawa i swobody, a po Kongresie ujrzeli się pod samowładnemi a często dokuczliwemi rządami, jak przedtem. Włosi zżymali się na panowanie austryackie na północy, a na szpiegostwa i prześladowania rządów (choć własnych) w Neapolu. Do Hiszpanii wrócili dawni królowie przez Napoleona wyrzuceni, ale zamiast postępować rozumnie a uczciwie, zaczęli oni także uciskać, prześladować, szpiegować. Francuzi znowu bali się, że z powrotem dawnego królewskiego domu wrócą dawne, przez Rewolucyę zniesione, prawa i przywileje; a rząd królewski, choć o tem ani myślał, tak był niezręczny, że pozorami te obawy usprawiedliwiał i wzmagał. Poczęło się więc wszędzie naraz wzburzenie, a w ślad za nim tajne znoszenia się i związki. Gdzieniegdzie wybuchły i otwarte rozruchy; (we Włoszech, w Hiszpanii): w Niemczech zamordowano skrycie kilku urzędników posądzonych o szpiegostwo i znienawidzonych. Wszystko to zaniepokoiło monarchów i ich ministrów. Dwa razy zjeżdżali się oni na narady, w Weronie (we Włoszech), i w Lublanie (w Karyntyi); i uradzili, żeby przeciw takim związkom występować surowo i bezwzględnie. Cesarz Aleksander był jednym z tych, co zaniepokoili się najbardziej. Łatwo zgadnąć, jak to jego usposobienie posłużyło wybornie tym Rosyanom, co go chcieli zniechęcić do Polaków. Korzystali też ze sposobności skwapliwie i zręcznie.

Kiedy tajne związki zaczęły się szerzyć po wszystkich krajach, nic dziwnego że znalazły się i u nas. Nigdzie byt niepodległy nie był tak świeżo w pamięci; nigdzie prawo do niego tak oczywiste. Skoro sam cesarz rosyjski przyznawał, że rozbiór Polski był zbrodnią, to tembardziej za zbrodnię musiał go uważać cały świat chrześcijański i cywilizowany. Oburzenie na tę zbrodnię musiało naturalnie największem być w Polsce. Dodajmy do tego, że tak niedawno, za Napoleona, Polacy spodziewali się na pewno odbudowania ojczyzny. Zawiedzeni w tej nadziei, musieli oni czuć żal niezmierny. Rozważniejsi, doświadczeni umieli go w sobie stłumić. Zrozumieli, że kiedy się ma znośne warunki narodowego bytu, to trzeba je szanować; mocniejszego nie wyzywać ani nie obrażać; ojczyzny nie narażać na gorsze nieszczęścia. Ale młodsi, zapaleni kiedy wiedzieli, że w je-

---

jami, grzybami, co tylko było w domu na sprzedaż, i co od sąsiadów można było zakupić, z tem wszystkiem wyjeżdżali do pobliskich miast, lub nawet do Krakowa i na Węgry. Za sprzedane towary w Krakowie, przywozili sól z Wieliczki, z Węgier znów śliwki beczkami, które sobie rozrywano po tych wsiach, gdzie ich niema, lub kawony i melony sprzedawane dobrze po dworach.

Z takich handelków bywały dobre zyski; że zaś nie pamiętano, aby któren Palica był nałogowym pijakiem i pieniądze na niepotrzebne rzeczy wydawał, więc z czasem wzrośli i w majątek i znaczenie.

Jak zaczynamy to opowiadanie, Jakób Palica był wójtem w Zarzecznej. Miał dwie córki wydane już i dwudziesto-letniego syna Stacha. Starzy Palicowie byli spokojni ludzie, ze strachem więc patrzyli na swego jedynaka, któren się w nich zupełnie nie wdał. Piękny to był chłopak, o ciemnych włosach i czarnych oczach; wysoki, zwinny i zgrabny, do roboty dobry, ale do hulanki jeszcze lepszy. Od małego już przemyśliwał tylko, jakiegoby psikusa komu urządzić. Jak dorastał, najbardziej dokuczał wiejskim dziewczętom, to też za to nazwały go „strachem zarzeckim“. Lecz chociaż niejedną wtrącił w wodę, lub przepiłował kładkę, przez którą przejść miała, chociaż każda miała jakiś żal lub urazę do niego, to przecież jak przyszła niedziela lub jakie święto, albo też wesele, i Stach, wystrojony i ładny, puścił się w tańce, zapominały dziewuchy o wszystkiem, i każda szczęśliwą była, kiedy którą wybrał najlepszy tancerz i do tego najbogatszy chłopak we wsi.

Ojciec, chociaż kochał bardzo syna, przecież go często napominał, żeby się ustatkował. Niewiele to pomagało, Stach wysłuchał spokojnie, co stary mówił, lecz przy pierwszej zdarzonej sposobności hulał znowu, lub bił się zawzięcie. Palica nieraz mu mówił:

— Poczekajno tylko, jak cię wezmą do wojska, to ci tam rogów przytną. Jak raz i drugi posiedzisz w kozie, odechce ci się bijatyki.

I tak się też stało. Wzięty do wojska, dostał się Stach pod surowego kaprala i bardzo ostrego porucznika. Nikt w całej kompanii tyle co on nie nasiedział się w areszcie i nie nabrał takiej ilości szturkańców, poskutkowało to przecież, bo po sześciu miesiącach nasz góral poszedł po rozum do głowy i postanowił pokazać, że i z niego może być porządny żołnierz. Od tego czasu pilnował siebie i chociaż nieraz świerzbiały

dnym, w drugim, w trzecim kraju ludzie sprzysięgają się przeciw swoim rządom, powiedzieli sobie, że Polacy mają do tego więcej powodu i więcej prawa, i zaczęli wiązać się w tajne stowarzyszenia i spiski. Pierwszy był bardzo nieliczny i trwał bardzo krótko: nazywał się *stowarzyszeniem kosynierów*. Ale choć tak słaby i nieznaczący, związek ten wystarczył na to, by podejrzliwego a chwiejnego Aleksandra zastraszyć. Pod wpływem swoich rosyjskich doradców, zaczął on coraz więcej obawiać się Polaków, żałować tego co zrobił, a skłaniać się do surowego postępowania. Rosyanie utwierdzali go zręcznie i pilnie w tem usposobieniu. Wiedzieli dobrze, że każde nowe prześladowanie gorzej Polaków oburzy, i pobudzi ich do nowych spisków, a każdy nowy spisek odkryty, rozjątrzy znowu cesarza na Polaków. Zaczęły się więc coraz częstsze szpiegostwa, śledztwa, więzienia; a w skutku tego coraz większy gniew i żal w Warszawie, i w całym kraju. Wielki książę Konstanty samowolnie zamykał do więzienia wojskowych, których miał w podejrzeniu. Ustanowiono osobną komisyę, która miała śledzić prawdziwe, czy mniemane spiski, a co więcej ustanowiono wyjątkowe sądy, którym takie sprawy miały podlegać, co było już pogwałceniem konstytucyi i praw obowiązujących. Z uwięzionych i skazanych najgłośniejszym był pułkownik Łukasiński, którego tak gdzieś z Warszawy wywieźli, że dotąd nikt nie wie, co się z nim stało, gdzie był, kiedy i jakim sposobem umarł. Ale mimo wszystkich poszukiwań tajna policya ważnych spisków nie wykryła — (bo jeszcze takich wtedy nie było): zaczęli tedy nieprzyjaciele wymyślać takie, których nie było, żeby i Polaków gnębić, i cesarza na nich podburzyć.

Uczniowie Uniwersytetu w Wilnie mieli między sobą Towarzystwo Filaretów. Nie było ono tajne; wiedziały o niem władze i uniwersyteckie i rządowe. Nie zajmowało się politycznemi sprawami, tylko nauką i pisaniem. Ale widząc że rząd szpieguje i śledzi, Towarzystwo to rozwiązało się samo dobrowolnie, żeby przypadkiem nie posłużyło za pozór do prześladowań. Ale tak się właśnie stało. W dwa lata po rozwiązaniu tego towarzystwa, zjechał do Wilna Nowosilcow z całą komisyą, i zaczął śledztwo. Książę Czartoryski póki był kuratorem Uniwersytetu, nie byłby nigdy na taką krzywdę pozwolił; więc naprzód postarano się o to, żeby go usunąć. Cesarza pomału usposobiono coraz gorzej dla dawnego przyjaciela. Książę widział, że traci nietylko wpływ, ale nawet zaufanie Aleksandra. Jego uwagi i prośby nie były już nigdy słuchane; rady jego nieprzyjaciół zawsze. Złożył więc swój urząd, a objął go po nim Nowosilców. Chodziło o to, żeby cesarza przekonać o niebezpiecznych spiskach polskich, więc niewinne studenckie stowarzyszenie wyśrubowano do wielkiego znaczenia. Uwięziono mnóstwo młodzieży, w Wilnie, i po mniejszych miastach. Przy śledztwie niektórzy byli bici tak, że z tego pomarli; jeden z rozpaczy rzucił się z okna, i zabił. Wielu w kajdanach wywieziono gdzieś w głąb Rosyi, czy na Sybir. Wtedy wywieziony był i Mickiewicz, ale przynajmniej nie tak daleko, i nie

---

go ręce, przecież wstrzymał się od bitki i tak się dobrze prowadził, że wysłużywszy swe lata, wrócił do domu kapralem.

Stary Jakób nieraz Panu Bogu dziękował, że ma teraz takiego chwackiego syna, któren, zawiesiwszy na kołku swój mundur, zabrał się z ochotą do gospodarki z ojcem.

A jak pan kapral w niedzielę zaczął opowiadać, co on to widział przez ten czas, to gospodarze tylko głowami kiwali, a dziewczęta prosiły i prosiły, aby jeszcze więcej mówił. Stach wtedy nasuwał góralski kapelusz na prawe ucho, zapalał centowe cygaro i opowiadał cuda o różnych miastach, najwięcej zaś o Wiedniu. Jak stał na warcie przed cesarskim zamkiem, jak raz kiedy miał „Gewerheraus“ zawołać widząc, że Cesarz jedzie, o mało się nie zakaszlał z bojaźni. Jak widywał dużo książąt i t. d. Najbardziej lubił opowiadać o Wiedeńkach, aby droczyć dziewczęta. Że tam ani jednej nie spotkał, coby nosiła buty po kolana i kusą spodnicę, że wszystkie wystrojone kieby lalki, i każdą możnaby wziąść za jaką księżniczkę. A dodawał, jakie dla wojskowych grzeczne! Jak ich dobrze karmią, nie owsianemi plackami jak wy tutaj, ale słodkimi melszpeizami.

Pomimo tych pochwał dla wiedeńskich piękności, w nie długim czasie pokochał Stach dziewczynę z sąsiedniej wsi. Chociaż nie była bogatą jak on sam, ale była ładna, młoda, z uczciwej rodziny, i już trochę otarta w świecie. Służyła kilka lat we dworze i ze swoją panią nieraz wyjeżdżała to do kąpiel, to do różnych naszych miast. Starzy Palicowie nic nie mieli przeciwko temu i nie minął rok od powrotu z wojska, kiedy już Stach wprowadził żonę do chaty rodziców.

Młodzi kochali się i żyli ze sobą, jak Pan Bóg przykazał, a kiedy im się syn urodził, nie było radości końca. Cała wieś była na chrzcinach, jedzono i pito dzień cały. Malca nazwano Janem czyli po tamtejszemu Jontkiem. Cały dom kochał go, i matka Tereska, i dziadowie, ale Stach najbardziej. Ten po prostu przepadał za nim. Póki był mały, nosił go na rękach, jak był w domu kołysał, śpiewał mu aby usypiał, i tak się o niego troskał, że się sąsiedzi śmiali, mówiąc, że „kapral się w babę przemienił“.

A co to było za szczęście, jak Jontek zaczął chodzić! Z początku musiał na ojca czekać przed chatą,

tak srogo. Przeznaczono mu za miejsce pobytu naprzód Odessę (nad Morzem Czarnem), potem Moskwę, w końcu Petersburg; w tych wszystkich miastach był na wolnej stopie. Widywał kogo chciał i nowych utrapień nie doznawał. Wtedy to napisał swojego sławnego Wallenroda. Ale na Litwę nie wrócił już nigdy *).

Prześladowanie uczniów wileńskich, niesprawiedliwe a srogie, musiało naturalnie wywołać powszechne w Polsce oburzenie. Rosya sama robiła jakżeby umyślnie wszystko co mogła na to, by Polacy coraz goręcej pragnęli z pod niej się wyswobodzić. W takiem usposobieniu musieli oni coraz więcej lgnąć do tajnych spisków; widzieli w nich (mylnie) sposób i nadzieję wyzwolenia się.

Właśnie ofiarował Polakom swoją pomoc i przyjaźń tajny spisek zawiązany w Rosyi. Byli tam ludzie, którym despotyczny rząd carski był nieznośny: chcieli go zwalić. Związali się w sprzysiężenie, do którego należało wielu wojskowych, i chcieli zrobić rewolucyę, a zacząć ją od zabicia cesarza. Weszli w porozumienie z niektórymi Polakami. Ci odpowiedzieli, że na życie cesarza nie czyhają i zabijać go nie myślą, ale jeżeli w Rosyi stanie rząd nowy, który Polsce odda to, co jej się należy, to z taką Rosyą Polska będzie w zgodzie i przyjaźni. Spiskowcy rosyjscy obiecywali oddać ziemie polskie. Jak się gotowali do wykonania swoich zamiarów u siebie w Rosyi, tego nie wiemy, bo robili to sami, bez Polaków. Spisek ich trwał dalej; a tymczasem nagle i niespodzianie umarł cesarz Aleksander. Pojechał on do Krymu, na jakiś objazd czy przegląd wojsk, i tam, w mieście Taganrogu, umarł po kilku tylko godzinach choroby (w grudniu roku 1825). Że cesarze rosyjscy nigdy prawie nie umierają śmiercią naturalną, ale bywają sprzątnięci przez swoich poddanych, więc i nagłą śmierć Aleksandra przypisywano powszechnie otruciu. Dziś niema pewności, ale jest domysł, że otruto go dlatego, bo chciał przejść na wiarę katolicką. Aleksander był całe życie trapiony niepokojem sumienia, z powodu śmierci ojca, choć jej nie nakazał. W tej zgryzocie szukał pociechy i uspokojenia w pobożności, ale w swojej wierze znaleźć ich nie mógł. To naprowadziło go na myśl, że jego schyzmatycka wiara nie jest prawdziwą. W największej tajemnicy miał zażądać z Rzymu księdza katolickiego, któryby go objaśnił i nauczył, i istotnie przysłano (w tajemnicy i przebraniu) uczonego i świątobliwego jednego dominikanina. Ale w Rosyi i cesarz jest szpiegowany. Rzecz się wydała; a Aleksander zamiar swój przypłacił życiem.

W Polsce żałowano go szczerze. Naprzód dlatego, że istotnie wiele dobrego zrobił; powtóre z obawy, że ten, co po nim nastąpi, będzie gorszy.

Powinien był nastąpić Konstanty, jako najstarszy po Aleksandrze syn Pawła: i jemu już wojsko w Ro-

*) Pod pozorem zdrowia dostał pozwolenie wyjazdu do Włoch, a kiedy ztamtąd miał wracać, przyszło powstanie roku 1830 i jego nieszczęśliwy koniec, i Mickiewicz wolał zostać za granicą, gdzie był już do śmierci.

---

potem wychodził przed ogródek, a później aż na drogę, którą miał z pola powracać. W wolnych chwilach od roboty, widywano zawsze ojca z synem razem.

Czas prędko upływał i Jontek miał już cztery lata. Stary Jakób zmarł po krótkiej chorobie, Stach miał teraz całe gospodarstwo na głowie. W domu i obejściu gospodarzyła Tereska, bo świekra słabowita niczem się prawie nie zajmowała. Tereska była dobrą żoną i matką, byłaby i swarną gospodynią, gdyby nie miała była jednej przywary. Była bardzo ciekawą. Nietylko chciała słyszeć, co kumoszki gadają, ale radaby była być wszędzie, żeby coś nowego zobaczyć. Jak tylko mogła wyrwać się z domu, biegła to na jarmarki w okolicy, to na jaki odpust. Na te ostatnie nie tyle z nabożeństwa, ile żeby ujrzeć dużo ludu w kupie i coś nowego się dowiedzieć. Byłaby więcej i dalej chodziła, ale się trochę bała mężowskiego ojca. Ten się zawsze z niej śmiał i mówił, że synowej nie wystarcza ten Pan Bóg, co Go mamy w swoim kościele, że jej trzeba cudzych i to coraz to dalszych Bogów i Świętych, aby mieć powód do ciągłych spacerów.

Jak starego nie stało, przyszły Teresce nowe zachcianki. Ułożyła sobie jeszcze z wiosną, że musi pójść na wielki odpust na Kalwaryę w sierpniu. Tyle się już nasłuchała o tamtejszych cudnościach, że je widzieć musiała koniecznie. Żeby się Stach temu nie sprzeciwiał, przesiedziała całe lato spokojnie w domu, aż dopiero z końcem lipca powiedziała mu, że ma straszeczną ochotę wyjść razem z kompanią, co się z Zarzecznej wybiera. Stachowi było to nie w smak, wiedział, że to ze dwa tygodnie czasu zabierze, a roboty było dużo w domu i w polu. Ale co to chłop może, jak się baba uprze! Jak zaczęła to prosić, to płakać, tak na koniec zezwolił.

Przed samem wyjściem powiedziała dopiero, że bierze Jontka ze sobą. Na to Stach żadną miarą nie chciał zezwolić, żal mu było za dzieckiem, przytem bał się, żeby mu się co złego nie przytrafiło w drodze lub na odpuście. Tereska wytłómaczyła mężowi, że pewniejszy jest z nią, niż w domu przy chorej matce, co go nie może pilnować, że będzie sobie jechać na wozie, co pójdzie dla starszych, że mu się nic złego nie stanie, bo go ona wciąż będzie pilnować, że go ofiarowała Matce Boskiej Kalwaryjskiej, i tak długo gadała i zapewniała, aż wreszcie na swojem postawiła.

syi zaczęło składać przysięgę. Ale Aleksander złożył był przed kilkoma laty w rosyjskiej Radzie Stanu zapieczętowany papier, z rozkazem żeby był otworzony po jego śmierci. Otworzono go teraz, i znaleziono akt urzędowy, którym Konstanty zrzekał się tronu, i drugi, przez Aleksandra podpisany, którym ten naznacza swoim następcą młodszego brata, Mikołaja.

(C. d. n.)

Głośne czytanie w rodzinie.

(Dokończenie.)

Pewnego dnia na początku września przyniosły gazety wiadomość o poddaniu się Napoleona III w Sedanie. Smutek zapanował w domu państwa R. po głośnem przeczytaniu tej przykrej wieści; po kilku wykrzyknikach boleści i oburzenia, pogrążyli się wszyscy w ponurej zadumie.

Wtem służący oznajmił, że podano do stołu. Ruszyliśmy się tedy, a pani R. spojrzawszy dokoła i nie widząc synka, spytała:

— A gdzież to Ludwiś? Zdaje mi się, żem go tu przed chwilą widziała.

— Tak w istocie, był tu — odparła córka — z wielką nawet uwagą słuchał czytania.

— Trzeba go zawołać — dodał ojciec i polecił służącemu poszukać chłopczyka.

Ale Ludwisia w całym domu nie można było znaleźć. Zajęci rozmową, nie zważaliśmy bardzo na to, lecz panna R. zaniepokojona pobiegła do ogrodu. Po długiem szukaniu znalazła nareszcie brata, ukrytego w opustoszałej altance gdzieś na końcu ogrodu. Ludwiś siedział skulony na darniowej ławeczce i zanosił się od płaczu.

— Ludwisiu, kochanie, cóż ci się stało? — pytała przestraszona siostra.

— Ach! siostrzyczko moja, to okropnie.... to.... — mówił chłopiec coraz bardziej.

— Ale co takiego przecie, o co ci chodzi?

— O co mi chodzi? Mój Boże.... bo widzisz, taki.... taki wstyd.... a tu mama.... o Boże — jąkał się Ludwiś, nie wiedząc, jak wypowiedzieć to, co czuł, co go bolało.

— Wstyd? — pytała siostra — a coś ty biedaku zrobił, że się musisz wstydzić?

— Ja zrobiłem?! O! gdybym tam tylko był!

— Nie ty zrobiłeś? więc któż?

— No, Napoleon przecie....

— Napoleon? — powtórzyła panna R. nie domyślając się jeszcze, o co chłopcu chodzi — jaki Napoleon?

— Ten, wiesz, cesarz francuski, co to przedwczoraj oddał swoją szpadę Prusakom, poddał się i teraz cała Francya będzie podbita; mama mówiła, że....

Lecz siostra już zrozumiała swego braciszka; całowała go ściskała i sama zapłakała serdecznie.

Gdy się zebrała kompania przed kościołem, wysłuchawszy wpierw Mszy św., odprowadziła ją prawie cała wieś do granicy. Tam dopiero nastąpiło pożegnanie. Całowali się wszyscy, żegnali, jakby wychodzili na wieki — choćby do Ameryki.

Przy rozstaniu, kiedy Stach wsadził swego chłopca na wóz, powiedział jeszcze do swej żony:

— Pamiętaj Tereska, żebyś Jontka pilnowała, bo dla mnie niema życia bez niego. Gotówem cię zabić, jakby mu się co stało!

II.

W drugiej wsi przyłączyła się inna kompania, i znowu druga i trzecia, i w parę dni w kilkaset już ludzi dociągnęli do Kalwaryi. Przez drogę śpiewano pieśni nabożne, na odpoczynek gwarzono wesoło, przechodząc przez coraz to inną okolicę. Tereska była szczęśliwa, że tyle nowości może widzieć; cieszyła się już naprzód, że będzie miała przez zimę i jesień wiele do opowiadania.

Gdy przyszli do miasteczka, już tłum był ogromny, góra cała i las roił się od ludzi. O noclegu pod dachem i mowy niema, więc każda kompania w lesie pod drzewami nocuje. Jak pogoda i noce ciepłe, ujdzie to jeszcze, lecz jak deszcz zacznie padać, Panie zlituj się nad biedakami! Tego roku czas był piękny, więc przespawszy się i odpocząwszy sobie, wstała Tereska i wziąwszy dziecko ze sobą poszła zobaczyć kościół i rozpostarte kramy z towarami, jadłem i napitkiem. Czegoby tam niedostać! I materyi na suknie, i obrazy, mentaliki, różańce, ciasta i pierniki krakowskie, piwo sławne kalwaryjskie, ogórki kwaszone w wielkich kadziach, i herbatę z cukrem — szklanka po cencie. Ktoby to wszystko mógł wyliczyć. Żydzi zachwalają swe towary, jeden drugiego przekrzyczając, a ludziska głodni lub spragnieni, kupują i kupują. Kupowała też i nasza Palicowa, bo Jontkowi się dużo rzeczy spodobało. Tak zeszedł dzień cały.

Trzynastego sierpnia rano cała kompania była u św. Spowiedzi, a około południa zaczął się lud zbierać przed kościołem, aby wyruszyć z pogrzebem Najświętszej Panny. Po solennem nabożeństwie wyszło kilkuset księży w pięknych ornatach, potem muzyka, tak przybrana w szwedzkie stroje, jak to było zwyczajem przed dwustu laty, kiedy Mikołaj Zebrzydowski Kal-

Tak to ośmioletnie dziecko, przysłuchując się czytaniu tego, co się w świecie dzieje i rozmowom rodziców, nauczyło się kochać ojczyznę swej matki, uczuło poniżenie Francyi i gorącemi łzami oblało jej upadek.

W innej znów rodzinie czytano pewnego dnia w mojej obecności powiastkę o jakimś młodym księciu. Powiastkę czytała matka, a troje jej dzieci, dwie dziewczynki i dziewięcio letni chłopczyl, słuchali z uwagą. Oczy dzieci nie schodziły z ust matki, lecz najwięcej interesu okazywał chłpczyk, imieniem Witold. Powiastka opowiadała, jak młody książę kuszony był przez złego bardzo człowieka, udającego przyjaciela, do czynu haniebnego. Książę walczył z pokusą, a mały Witold, słuchając, aż z krzesła powstał, szyję wyciągnął i drżał z obawy, aby książę nie uległ pokusie; ile zaś razy dawał szlachetną odpowiedź kuszącemu go niegodziwcowi, oczy Witolda jaśniały radością, a bladł i drżał, gdy książę zdawał się chwiać i namyślać. Aż gdy matka wyczytała nareszcie, że młody książę ze wzgardą odepchnął pokusę, że został szlachetnym i cnotliwym, Witold upadł na krzesło, odetknął z całej pierri i szepnął z uśmiechem:

— Ach! Dzięki Ci Boże!

Cóż sądzicie, czy ten Witold, wzrastając tak ciągle w tak pięknych uczuciach, wywoływanych przykładami bohaterskich czynów, które z całej duszy uwielbia, czy wyrośnie na złego człowieka, którýby popełnił coś nieszlachetnego? Z pewnością nie. Serce i umysł tego chłopca przejęte będą miłością cnoty a pogardą wszelkiej nikczemności, której sam nigdy się nie dopuści, a wszystko dzięki przysłuchiwaniu się czytaniu dobrych książek.

Innego znowu razu, w czasie przechadzki po polu, doszedł mnie z za gęstych krzewów ciernia głos deklamującego z zapałem „Pieśń o ziemi naszej“ zaczynającą się od słów: „A czy znasz ty bracie młody“. Chłopiec siedząc sobie w cieniu krzaków i prawiąc głośno wiersze, spoglądał raz po raz na pasące się tuż stado krów i cieląt, to znowu w dość gruby zeszycik, który trzymał na kolanach. Na moje pytania chłopak odpowiadał śmiało i bardzo roztropnie, a na prośbę, aby jeszcze co zadeklamował, jął z pamięci powtarzać różne śliczne wyjątki z wierszy naszych polskich poetów.

Chłopiec, zachęcony memi pochwałami, opowiedział mi wszystko, co tylko wiedział o sobie, a co ja tu powtórzę, bo życie tego pastuszka to nowy dowód, jak piękne owoce przynosi głośne czytanie.

Franuś, tak było imię chłopcu, jako biedny, mały sierotka dostał się w opiekę wójta i jego żony; dobrzy to byli ludzie, więc się z chłopcem po ludzku obchodzili, za swoje niemal dziecko uważając sierotę. Franuś latem pasał gęsi, a w zimowe wieczory łuszczył groch, lub darł pierze w izbie, gdzie wszyscy domownicy wójta i on sam z rodziną byli zebrani. Wszyscy zajęci byli jakąś pracą, a najstarsza córka gospodarza Basia czytała książki i gazety.

Powiadał chłopiec, że to czytanie tak mu się podobało, jak najpiękniejsza muzyka, choć zrazu nic pra-

---

waryę fundował. Potem wyniesiono trumnę, w której spoczywała piękna figura przedstawiająca Matkę Boską. Tę trumnę mają oddawna przywilej nieść dziewczęta ze Szląska, zawsze biało i ładnie ubrane. Za tem wszystkiem wysypało się ludu przeszło kilkadziesiąt tysięcy. A co to za rozmaitość była! Aż oczy od patrzenia bolały. Tutaj Mazur, tam Krakowiak, tu Góral, to znowu Szlązak, ten od Lwowa, tamten ze Spiżu aż z Węgier, a każden się tłoczy, ciśnie, chcąc iść naprzód. Wyruszyli nareszcie o pierwszej z południa na tak zwane dróżki Matki Boskiej. Szli śpiewając i zatrzymując się przed każdą z dwudziestu trzech kaplic i przed każdą inny kaznodzieja miał kazanie. Jak się ściemniać zaczęło, zapalili prawie wszyscy woskowe świece i tak lasem postępowali.

Tereska wystrojona miała dużo do pilnowania i chustkę, którą się odziała, książkę do nabożeństwa, świecę i Jontka, którego za rękę trzymała. Z początku jakoś to szło, lecz później widząc, że sobie nie da rady, poprosiła znajomą kobietę, żeby chłopca trzymała i pilnowała jak oka w głowie.

— Ani świecy, ani książki nie macie, to wam łatwiej z nim będzie jak mnie. Za to wam kupię na fartuch.

Stara Rakowa chętnie przystała i wzięła Jontka w opiekę. Koło dziesiątej w nocy doszli przed dużą kaplicę — czyli raczej kościół — „Grobu Najświętszej Panny“. Gdy się tam zbliżali, puszczono race ogniste i ognie sztuczne. Widok był tak piękny i wzruszający, że można było o całym świecie zapomnieć. Z jednej strony ciemny las, nad nim księżyc w pełni, z lasu te tysiące wychodzącego ludu ze światłem i pobożnemi śpiewy, a tu znowu kaplica oświecona różnokolorowemi ogniami. Kto to raz widział, nie zapomni nigdy, osobliwie jeżeli tam nie był ze samej ciekawości ale z nabożeństwem w sercu.

(C. d. n.)

wie nie rozumiał, lecz widząc, że wójtówna jest dobrem dziewczęciem, pytał jej się o to, co mu się niejasnem wydało; samego gospodarza nie śmiał zapytać. Aż gdy Basia zaczęła czytać piosenki i wierszyki różne, chłopiec już nie mógł wytrzymać i pewnego dnia, wziąwszy na odwagę, upadł do nóg wójtowi prosząc, aby mu się pozolił uczyć czytać; wójt nietylko pozwolił, lecz sam Franusia uczył i nim się zima skończyła, chłopak umiał czytać; ale teraz nowy kłopot. Franuś ułożył sobie, że pasząc latem po całych dniach będzie czytał śliczne rzeczy i na pamięć się będzie uczył wierszy, do których dobierał melodye i wyśpiewywał je sobie. Niestety książki były pożyczane z czytelni, więc trzeba je było oddawać; pastuszek jednak wziął się na sposób: poprosił Basię, aby mu co najładniejsze piosnki odpisała, a sam dostawszy od wójta tabliczkę i rysik, uczył się pisać, a pracował tak gorliwie, że gdy nadeszła zima, już na papierze mógł pisać. Od czasu, jak rozpoczął naukę, upłynęły cztery lata. Dziś dobrze i wcale ładnie pisze, a czyta tak gładko jak pan nauczyciel. Skoro przeczytał wszystkie książki, jakie były w czytelni, poszedł do ks. proboszcz po nowe; ksiądz wyegzaminowawszy chłopca, dał mu książki do nauki i kazał do siebie przychodzić wieczorami na lekcye, co też Franuś z radością za pozwoleniem wójta zrobił. Chodził tak przez dwa lata; w zimie codzień, latem co niedzielę, a uczył się ciągle i ciągle. Teraz właśnie w przeszłym tygodniu skończył trzynaście lat; a na św. Michał obiecał ks. proboszcz Franusiowi odwieźć go do miasta do szkoły. Na naukę będzie łożył dobrodziej, dziedzic i wójt; jak długo będzie się uczył, jeszcze chłopiec nie wie, bo ks. proboszcz powiedział tylko: „zobaczymy“.

Na pytanie moje, czemby chciał zostać jak dorośnie, odpowiedział:

— Jabym się chciał nauczyć wierszy pisać. Ale nie wiem, czy dziedzic, wójt i ks. proboszcz pozwolą, a ja nigdy nie zrobię nic przeciw ich woli.

Później opowiadał mi ks. proboszcz, że Franuś doskonale się uczy, że podobno niema drugiego tak pilnego, skromnego i dobrego chłopca, jak ten biedny sierota, przytulony przez dobrych ludzi. Można mieć nadzieję, że Franuś wyrośnie na chlubę swej ojczyzny, pociechę swoich dobrodziejów i chwałę Bożą. Gdyby zaś u wójta nie było zwyczaju głośnego czytania, kto wie, coby się było stało z Franusiem.

Ale oto jeszcze jeden przykład, jak zbawienny wpływ wywiera czytanie dobrych książek.

Niedaleko Przemyśla, na wsi, mieszkał bogaty gospodarz Józef Kora. Miał on trzech synów i córkę. Wiedząc, że w jakimkolwiek człowiek jest stanie, potrzebuje oświaty, oddał synów do szkół. Najstarszy został księdzem, ale zachorowawszy niebezpiecznie na nieuleczalną chorobę, zamieszkał przy ojcu. Drudzy dwaj synowie mieli przejść po klas kilka i wróciwszy do ojca, pracować na roli.

Chłopcy chowali się w domu, potem w szkołach i wyrośli na dzielnych ludzi, ale inaczej było z córką Masysią. Tę wzięła na wychowanie babka, osoba majętna, mieszkająca w Krakowie.

Babka kochała bardzo wnuczkę, pieściła ją i psuła przez dogadzanie wszelkim zachciankom Marysi. Dziewczę z natury już skłonne do pychy i próżności, będąc źle chowane, stało się złe bardzo.

Piętnastoletnia Marysia, licząc na majątek babci, która obiecała wszystko wnuczce zapisać, udawała wielką panią opowiadała koleżankom, że rodzice jej mają wielkie dobra, uciekała od pracy i nauki, wstydziła się stanu swojego ojca, a samolubną, złośliwą i skąpą była aż do obrzydliwości; przytem tak śmiesznie próżną ze swej urody i majątku babki, że wszyscy rozumni ludzie przepowiadali dziewczęciu zły koniec i pewnie byłoby się tak stało, gdyby nie nagła zmiana w losie Marysi.

Babka jej zawsze zdrowa i rześka jeszcze, została nagle ruszona paraliżem i umarła bez testamentu. Nadto po śmierci jej pokazało się, że wielkie dochody nieboszczki były tylko dożywociem, zostawionej jej przez drugiego męża, a zaoszczędzonych kilka tysięcy podzielono pomiędzy dzieci staruszki, tak więc Marysia nie dostała nic tylko jej ojciec kilkaset reńskich.

Rozpacz Marysi nie miała granic, ale nic nie pomogła; trzeba było porzucić zbytki, stroje, bogate koleżanki i wracać na wieś do rodziców.

Próżne dziewczę powiedziało więc swoim przyjaciółkom z pensyi, że jedzie z chorą matką do wód i z sercem przepełnionem żalem pojechała do skromnego domu rodziców. Wszystko, co o nim opowiadała, było kłamstwem, tylko choroba matki była prawdą. Biedna kobieta, zmartwiona zawodem, jaki spotkał córkę, umarła w kilka tygodni po przybyciu Marysi na wieś.

Biedny Kora, zmartwiony śmiercią żony, struchlał, gdy spostrzegł ogromne wady swej jedynaczki, którą kochał nad życie. Nie tracił przecie nadziei, że proste a poczciwe zwyczaje domowe, towarzystwo młodego księdza brata zbawiennie oddziałają na obałamucone dziewczę.

Zapowiedział tedy naprzód córce, że teraz we wszystkiem musi zastąpić matkę, że jak ona co niedzielę i święta będzie czytała czeladce żywoty Świętych i inne pożyteczne książki, a nadto że codzień powinna sobie znaleźć czas wolny, który poświęci na czytanie choremu bratu.

Marysia musiała się zastósować do rozkazów ojca, który w razie potrzeby umiał być stanowczy i surowy; wzięła się więc do pracy, do gospodarstwa, a całe wieczory czytywała choremu bratu.

Młody kapłan miał dużą bibliotekę, składającą

się z dzieł najlepszych, więc Marysia same tylko wyborowe rzeczy czytała. Z początku gniewało ją i niecierpliwiło to poważne czytanie, ale z czasem zasmakowała w nauce, a że wiadomości szkolnych miała dość dużo, bo mimo lenistwa miała wielki talent, przeto czytając kształciła się ciągle, a im więcej umiała, tem więcej pragnęła wiedzieć.

W miarę nauki i czytania młoda dusza dziewczęcia ulegała przemianie. Najsilniejsze wrażenie uczyniły na Marysi żywoty Świętych, a w połączeniu z tem, co czytała bratu, przekształciły z gruntu jej charakter.

Po pięciu latach, gdy Marysia skończyła lat dwadzieścia, była z niej prawdziwa polska dziewica: głęboko pobożna, skromna, kochająca gorąco ojczyznę i jej przeszłość, pracowita, gospodarna, oszczędna, a przytem hojna dla biednych i nieszczęśliwych. Nie wstydziła się już wieśniaczego stanu ojca, którego kochała i czciła z całej duszy, otwarcie przyznając, że po łasce Bożej tylko ojcu, który jej rozkazał bratu i czeladce czytywać, zawdzięcza swoją poprawę.

Sława urody a mianowicie cnót Marysi rozchodziła się szeroko, wielu więc młodych ludzi ubiegało się o rękę dziewczęcia, ale napróżno; Marysia oświadczyła, że ojca i brata nie opuści, lecz do śmierci pielęgnować ich będzie. Odmówiła nawet dziedzicowi wioski, panu bardzo bogatemu, któryby dawniej nie był nawet na Marysię wejrzał, choćby jej babka cały majątek zapisała, ale dziś widząc jej naukę, cnoty i miłość dla ojca i brata, póty nakłaniał starego Korę, aby córkę zniewolił do dania mu ręki, aż Marynia dała się uprosić; lecz dopiero wtedy, gdy przyszły jej mąż postanowił wziąć ojca i brata do pałacu, na co się oboje po usilnych prośbach dziedzica zgodzili.

Dziś Marysia jest bardzo bogatą, ale mimo to pozostała bardzo skromną, mało dla siebie potrzebującą, aby tem większe mogła świadczyć dobrodziejstwa.

W całych dobrach swojego męża pozakładała biblioteczki i czytelnie, a nadto w każdej rodzinie zaprowadziła zwyczaj głośnego czytania, któremu sama, wszędzie głosi, zawdzięcza swoją poprawę i obecne szczęście.

Wartoby za przykładem Marysi, tej bogatej dziś pani, zaprowadzić w polskich rodzinach głośne czytanie, bo to przecie nasz stary, narodowy zwyczaj. W dawnych czasach państwo i czeladka zbierali się razem, aby czytaniem lub opowiadaniem pożytecznych rzeczy, bohaterskich czynów, lub żywotów Świętych budować i do cnoty zachęcać zgromadzonych słuchaczy. Może ze starym zwyczajem wrócą i stare, lepsze czasy; wróci bojaźń Boża, litość dla bliźniego i zamiłowanie ojczystej ziemi, którą teraz tak wielu lekkomyślnie porzuca.

Ks. Sebastyan Kneipp.

(Dokończenie.)

Odtąd ks. Kneipp zaczął używać sławy doświadczonego lekarza, i wszyscy koledzy z seminaryum udawali się do niego po rady i wskazówki, ile razy który z nich uczuł się słabym lub cierpiącym. Na wszystkie niedomagania ks. Kneipp zalecał używanie wody w oznaczony przez siebie sposób. I tak wśród szacunku profesorów i miłości współbraci kleryków upływał mu czas nauk seminaryjnych, aż nareszcie na dniu 6 sierpnia 1852 roku biskup z Augsburga wyświęcił wytrwałego młodzieńca na kapłana. Sebastyan Kneipp miał już wtedy lat trzydzieści jeden. Zapomniał o trudach i ciężkościach, o upaleniach i niedostatku owych długich lat, gdy stanął nareszcie u stóp ołtarza, aby pierwszą odprawić Mszę św. i ofiarować ją za duszę matki. Pan Bóg go wysłuchał nareszcie, był księdzem, sprawował najświętsze Tajemnice, odpowiedział powołaniu swemu.

Ks. Kneipp zamyślał wtedy poniechać udzielania rad lekarskich, aby tylko duchownie służyć ludziom. Ale jakże często ksiądz, niosąc pociechy wiary św., widzi przed sobą i cierpienia ciała i biedy doczesne! Jako pasterz dobry, nie odmawiał więc swym parafianom pomocy, uczył jak żyć, aby być zdrowym, jak się leczyć, gdy choroba nadejdzie. A tak skutecznych udzielał wskazówek, iż go uproszono, aby napisał książkę, zawierającą naukę leczenia podług jego metody czyli sposobu. Wymawiał się poczciwy księżyna, powtarzał, że pisać do druku nie umie, że na to czasu ni ochoty niema. Ale przybył do niego pewien zakonnik św. Benedykta, który postanowił zebrać wszystkie rady i przepisy ks. Kneippa, i tak powstało kilka z kolei książek; jedna opisuje skutki wodnej kuracyi, druga uczy jak żyć aby zachować zdrowie, trzecia zawiera przepisy dla ludzi ubogich i pracujących, aby nie marnować napróżno sił swoich i utrzymać do późnego wieku pożądaną krzepkość ciała Żyć według przykazań Bożych, oto pierwsza zasada zdrowia i przedłużonego życia. Unikać wszelkiej rozpusty i nadużycia, wystrzegać się wódki i palących napojów, głównym warunkiem zdrowia duszy i ciała, splecionego z sobą nierozerwalnie. A zewnętrzne ochędóstwo jedną z rękojmi zachowania się od wszelkiej choroby. Jeśli myjemy ręce i twarz naszą, czemuż całej skórze odmawiać podobnego odświeżenia i oczyszczenia z kurzu i brudu, z osadu zostającego po całodziennym pocie i znoju. Pławimy i czyścimy nasze bydlęta, a jeden człowiek miałżeby się nie kąpać cały, nie obmywać ze wszystkich naleciałości, które gotowe wsiąknąć w ciało i o chorobę przyprawić? Im więcej używać będziemy wody, im ściślej przestrzegać, aby w naszych chatach było świeże i czyste powietrze, tem też rzadziej do naszych drzwi zapuka niemoc. Większa

część chorób bywa sprawioną zatruciem niewidzialnemi robaczkami, których wszędzie jest pełno, a które sieją zarazę. Im kto się więcej myje, płucze, pławi, tem mniej się owe żyjątka do niego garną, lgną one bowiem do brudu, a spędzają się wodą i czystem powietrzem.

I oto skutkiem owych książek rozsławiło się imię księdza proboszcza z Woerishofen, a choć wioska to uboga, bez domów zajezdnych i zbytkownie urządzonych łaźni, jęli się zewsząd zjeżdżać książęta i księża, panowie i panie, prostaczkowie i żebracy. Dla każdego ks. Kneipp ma czas i gotową posługę, dobrą radę, często nawet pomoc chętną. Leczy on prawie bezpłatnie, a jeśli mu kto z możniejszych pacyentów hojniejszą sypnie jałmużnę, używa jej natychmiast dla uboższych opłacając ich utrzymanie i podróż, rozdzielając wszystkie swe dochody między biednych. Niema też sławniejszego dziś i bardziej kochanego w okolicy, w całych Niemczech księdza. Ks. Kneipp już jest starcem siedmdziesięcio letnim, ale krzepko znosi ciężar wieku i pracy. Wstaje wcześnie bardzo, od ósmej zrana przyjmuje chorych, jednem spojrzeniem odgaduje ich cierpienia, kilku słowami dodaje im otuchy, wskazuje środki do używania. Nieraz do niego przychodzą ludzie, roztoczeni rakiem lub jaką inną straszną chorobą, którą najprostszemi usuwa ziołami i kąpielami. Ma się rozumieć, iż nie wszystkim wraca zdrowie. — Nie żądajcie przecież, abym śmierć skasował — mówi śmiejąc się do nacierającego nań tłumu chorych. Ale dobra połowa odchodzi ztąd z ulgą lub odzyskanem zdrowiem. Nie dziw tedy, że tak licznie tu powracają, tak chętnie słuchają rad dobrego księżyny, który przygarnia miłosiernie wszystkie nędze, i każdemu nieść ratunek zawsze bywa gotów.

Daleka to dla nas podróż do Bawaryi, ale nie jadąc nawet do Woerishofen, możemy iść za przestrogami tamecznego proboszcza, i większem ciała ochędóstwem, częstszemi kąpielami, oblewaniem się wodą, porządkiem domu, wietrzeniem izby, te same odnieść skutki zdrowia i uzdrowienia. A wraz przykład wytrwałości owego ubożuchnego tkacza, który własną pracą i cnotą doszedł do takiej powagi i znaczenia w swej ojczyźnie, każdego zachęcić może do naśladowania go i zaufania naukom jego doświadczenia. *M.*

Wiadomości polityczne.

Pisaliśmy już nieraz o tem, jak to rząd rosyjski za pomocą swoich wysłańców szerzy w sąsiednich krajach niepokoje, bałamucąc i podburzając ludność. Donosiliśmy też, że i w naszym kraju niemało takich najemników rządu rosyjskiego, co to ludność bałamucą. Dowodów na to nie brak a oto najświeższy: namawianie do opuszczania kraju i przenoszenia się do Rosyi.

Wschodnia część naszego kraju zamieszkałą jest przez Rusinów, którzy są narodem zupełnie odmiennym od Rosyan-Moskali. Na tych to Rusinów zwrócił rząd rosyjski uwagę, a wmawiając w nich, że są narodem tym samym co i Rosyanie, namawiał ich także do porzucania prawdziwej katolickiej wiary i przechodzenia na prawosławną i uznawania cara rosyjskiego za papieża. Nie obeszło się przytem bez podburzania Rusinów przeciw rządowi, a nie brakło różnych wymyślań i na Polaków, że to niby Rusinów prześladują. W ten sposób bałamucono lud przedewszystkiem w dwóch powiatach granicznych: zbarazkim i skałackim. Widocznie kąkol siany nie trafił na opokę, bo około połowy sierpnia chłopi ruscy w tych dwóch powiatach poczęli tłumnie przechodzić za granicę rosyjską, porzucając swe wsie, grunta i domy. Nocą opuszczają wieś, a przeszedłszy granicę zgłaszają się do koszar rosyjskiej straży pogranicznej. Za granicą w Białobrzózce przyjmuje ich w koszarach kapitan rosyjski, któremu święcie wierzą, gdy im mówi: *U naszego hosudara (cara) będziesz chodzić w złocie i srebrze i dostaniesz chatę murowaną, konie, bydło, a na każdą duszę 10 morgów pola i podatków nie będziesz płacił.* W koszarach dają chłopom obfite pożywienie, a nakarmiwszy odwożą do Krzemieńca. W Krzemieńcu odbywa się codziennie w prawosławnej cerkwi solenne nabożeństwo, po którem chłopi ruscy wyrzekają się prawdziwej katolickiej wiary i przechodzą na prawosławną. Po tych uroczystościach pakują ludzi po wozów kolejowych i wiozą na kraj świata — podobno na Kaukaz, a im dalej od granicy, tem mniej grzecznie obchodzą się z emigrantami władze rosyjskie.

Wszelkie ostrzeżenia pozostają bez skutku, bo chłop ruski wierzy tylko żydkowi z Suchowiec, który całą tą emigracyą kieruje. Krwawemi łzami zapłacą kiedyś ci ruscy emigranci, którzy dzisiaj widocznie zatęskniwszy za pańszczyzną i niewolą, tak ochoczą spieszą do zapowietrzonego cholerą kraju, oddając się w ręce siepaczy, prześladujących za wiarę Unitów na Podlasiu. Dowiemy się przecież, jak to tam oni będą chodzić w złocie i srebrze, i jakie to tam grunta dostaną, dzisiaj atoli ostrzegamy polskich chłopów, aby się mieli na baczności przed temi obiecankami i mamy nadzieję, że żaden z nich za namową rządu rosyjskiego nie pójdzie, bo wierzymy mocno, że żaden z nich duszy swej zgubić nie zechce i wiary katolickiej nie porzuci.

Czego żal, to tych gruntów porzucanych lub za bezcen przez chłopów ruskich żydkom sprzedawanych, a grunta to dobre, pszeniczne. Wartoby, żeby nasze Kółka rolnicze zwróciły się do głównego zarządu Kółek rolniczych we Lwowie z zapytaniem, czyby nie

można gruntów tych kupować. Kiedy ruscy chłopi nie chcą siedzieć na swej ojcowiźnie, niechajże się ona dostanie w ręce polskich chłopów.

NOWINY.

— **Konkurs na 200 posad** strażników skarbowych z płacą dzienną 1 zlr. 10 ct. wraz z przepisanemi dodatkami rozpisała krajowa dyrekcya skarbowa we Lwowie.

— **Pijaństwo.** Na drogach od Krakowa wiodących do wsi okolicznych, a szczególnie na drodze ku Mydlnikom, Balicom, Bielanom, Liszkom i t. d., spotkać można dnia każdego a w święta spotyka się każdej niemal godziny po kilka olbrzymich wozów drabiniastych nabitych wieśniakami płci obojga, w stanie często bezprzytomnym od nadmiernego opilstwa. Możeby władze wglądnęły bliżej w ten straszny objaw moralnego i fizycznego trucia naszego ludu.

— **Sędziwy wiek.** W Zebrzydowicach pod Kalwaryą umarł przed kilku dniami gospodarz wiejski, nazwiskiem Łojek, starzec 118-letni, który do ostatniej chwili czerstwem cieszył się zdrowiem.

— **Skarb.** Z Jasła donoszą: Dnia 5 sierpnia b. r. wieczorem przy kopaniu fundamentów za miastem Jasłem nad drogą do cegielni, blisko rzeki Jasiołki, dwie dziewczyny znalazły półtory kwarty dukatów starych belgijskich i holenderskich z r. 1600 i 1650. Są to przeważnie dukaty duże, prawie cztery razy większe niż austryackie. Żydzi nabyli je za bezcen; starostwo więc poleciło odebrać niesumiennym kupcom te stare pieniądze. Żandarmerya znalazła już u żydów 300 sztuk tych złotych monet.

— **Składki na kościoły.** We wszystkich dyecezyach niemieckich biskupi nakazali zbierać składki na kościoły w Berlinie, ponieważ tam wielka potrzeba kościołów, a ponieważ do Berlina ludzie katoliccy przychodzą ze wszystkich dyecezyj, dlatego wszystkie dyecezye pomagać muszą. Westfalia fundowała już dawno kościół z trzema księżmi, św. Macieja. Najwięcej potrzeba księży dla Polaków, lecz Polacy najbiedniejsi i w Berlinie i po za Berlinem, najmniej łożyć mogą.

— **Deszcz rybny.** Z Bjeliny (w Bośnii) donoszą o następującem zjawisku: „W nocy z dnia 22 na 23 lipca o godzinie 4 nad ranem szalała nad Bjeliną ogromna burza z grzmotami i piorunami, trwająca przeszło dwie godziny. Wraz z silnym deszczem spadło na ziemię dużo małych, żyjących rybek, które nazajutrz wyławiały dzieci na ulicy i w rynsztokach. Podobne zjawisko dawało się spostrzegać w wielu miejscowościach okolicy. Wieśniacy znajdowali rybki na łąkach, polach, ulicach i drogach. Po dokładnem sprawdzeniu przekonano się, że wszystkie znalezione rybki należą do jednego gatunku i są najbardziej podobne do płotek“.

— **Cholera** rozszerza się ciągle w Rosyi, ale natomiast w dalszym swym pochodzie występuje słabiej jak w początkach. Rozruchy natomiast ciągle się pojawiają, a w Petersburgu i w Moskwie lud ciągle jest tego błędnego przekonania, że lekarze umyślnie zawlekli cholerę, by mieć większe dochody.

— **W Charkowie** w Rosyi poświęcił Biskup nowy kościół katolicki. To wielka rzecz, ponieważ kasują kościoły katolickie, a nie pozwalają tak łatwo budować nowych.

— **We Włoszech** liberaliści i masoni na nowo z większą siłą szturmują przeciw Kościołowi i Ojcu św. Żądają, aby szkoły były bez religii, (bo bez księży już są), aby w prawie (konstytucyi) nie stało, że we Włoszech panującą religią jest religia katolicka; aby rząd wykreślił wszystkie zobowiązania, jakie przyjął na siebie wobec Ojca św. w Rzymie, n. p. że mu wolno wykonywać swój urząd, że będzie samodzielnym itd.

— **We Francyi** został ksiądz skazany na 4 miesiące więzienia, że uczył według katechizmu, iż szkoły bezwyznaniowe są nie dobre. Tenże katechizm naraz nie podoba się rządowi, chociaż już jest zaprowadzony od r. 1843. W tymże katechizmie stoi tylko odwieczna nauka Kościoła, n. p. że małżeństwo jest tylko wtenczas ważne przed Bogiem, jeżeli jest zawarte w kościele, a nie w biurze urzędnika, że w sprawach kościelnych tylko Kościół ma prawo rządzenia, a nie świecki rząd i t. p. W rzeczywistości niema więc Kościół katolicki wolności nauczania po katolicku.

Fraszki i żarty.

Skromne życzenie. Prezydent sądu: Skazano was na 10 lat ciężkiego więzienia. Czy zrozumieliście.

Oskarżony (nisko się kłaniając): Ma się rozumieć, panie prezydencie, oby Bóg to panu w tysiączny sposób wynagrodził.

Przy wojsku. Lekarz do rekruta: Co ci dolega?

Rekrut: Nie mogę jeść chleba komiśnego.

Lekarz: Dlaczego?

Rekrut: Bo mi go inni wezmą i zjedzą.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god	min.	god.	min.
28	*Nied. 12 po Z. Św. Pocieszenie N. M. P.*	5	13	6	50
29	Pon. Ścięcie św. Jana i Sabina m.	5	14	6	48
30	Wt. Feliksa m. i Róży z Limy. ☽	5	16	6	46
31	Śr. Rajmunda wyzn.	5	17	6	44
	Wrzesień ma dni 30.				
1	Cz. Idziego opata.	5	19	6	42
2	Piat. Stefana króla i Kaliksty m.	5	20	6	40
3	Sob. Eufemii i Bronisławy p.	5	22	6	38

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 23 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 25 ct. do 8 zlr. 60 ct., za czerwoną od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 50 ct., za żółtą od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 40 ct., za żyto od 6 zlr. 20 ct. do 6 zlr. 80 ct., za jęczmień

browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 55 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.